Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 17 Lutego 1901.

Świeża przestroga dla Europy.

Lwów 16 lutego.

Słynny liberał angielski, były minister sir Charles Dilke, pisuje czasami do dzienników paryskich o sprawach anglo-francuskich i w ogóle zagranicznych. W ostatnich dniach odezwał się w *Figarze*, omawiając bieżące sprawy sporne, a podnosząc, skąd właściwie zagraża Europie niebezpieczeństwo.

Jak wiadomo, hr. Gołuchowski, omawiając w delegacyach sprawę grecko turecką i kreteńską i wykazując potrzebę koncertu europejskiego, dosadnie wskazał na niebezpieczeństwo, jakie Europie zagraża — od Ameryki. W parę lat później cesarz Wilhelm usiłował nastraszyć cały świat cywilizowany widmem „rasy żółtej" — i w pewnej mierze rychło się spełniła jego przepowiednia, chociaż wcale inaczej, niż to on myślał.

Spełniła się dlatego, że cesarz, rozczytawszy się w podróżach br. Richthofera, zagiął parol na chińską prowincyę Szantung — jakoż udało się mu tam zagarnąć marne Kiaoczau, stając niby to w obronie tamtejszych katolickich misyonarzy niemieckich. Zabór ten, jak stwierdzono, wywołał powstanie bokserów i Europa dała się z Niemcami na czele wciągnąć w wiry chińskie, aby dla Rosyi uzyskać Mandżuryę, ewentualnie Mongolię a na pewno kolej żelazną od Pekinu na północ przez samo serce Chin w Hankowie aż do Kantonu na południe.

Niebezpieczeństwo „żółte" ściągnęła na siebie Europa sama pod zapalczywym przewodem ces. Wilhelma i jeśli tam się ona nie poczubi, to zaszargawszy swoje finanse i zohydziwszy „cywilizacyę europejską" do gruntu, wycofa się, pozostawiając Chiny ograbione i do szpiku kości przeciw Europie rozjątrzone, a natomiast oddane Rosyi.

Tymczasem Stany Zjedn. coraz bardziej zaczęły doskwierać przemysłowi i handlowi europejskiemu i właśnie w toku sprawy chińskiej ze strachem coraz większym poczynają sobie przecierać oczy Niemcy, patrząc na zapowiedziane przez hr. Gołuchowskiego widmo „amerykańskie", z którego sobie zrazu dowcipkowali. Wszelako dzisiaj także Anglią straszy to widmo i ono też jest przedmiotem artykułu Dilkego w *Figarze*.

Sir Dilke dość żałośnie wspomina owe czasy Napoleona III, kiedy to zdawało się, że Anglia i Francya kroczą na czele państw cywilizowanych i chyba tylko Amerykę uważano za czynnik trzeci. Odtąd powstały wielce zbrojne Niemcy i wszystkie rachuby dawne co do stosunków świata runęły i jeśli nie powszechna nienawiść, to co najmniej powszechne niedowierzanie zapanowało. Nastąpiło atoli z czasem pewne pojednanie między Francyą a Niemcami, na które Anglia nie pogląda krzywo, chociaż przez nie zmuszoną jeet podwyższać swoje wydatki na marynarkę.

„Mają atoli wszystkie państwa Europy — powiada dalej Dilke — różne, niezależne od sympatyj i antypatyj pobudki, dla których, jeżeli nie zbliżyć się do siebie, to układniejszemi stać się muszą — tak n. p. gdy się zastanowią nad straszliwą konkurencyą, jaka dla nich z konieczności wynika skutkiem udziału Ameryki w handlu świata.

Wartość terenów węgla i wodnej siły Stanów zjedn. jest powszechnie wiadomą, jako też energia ich ludności. Ale mniej baczy Europa na nadzwyczajne zasoby łacińskich republik Ameryki północnej, środkowe i południowej, — chociaż i temi troszczyć się musimy, skoro jedna z nich, Argentyna występuje jako wielka rywalka naszych kolonij na Cichym Oceanie co do środków pożywienia, których potrzebujemy, a natomiast ogromne mnóstwo naszych płodów i wyrobów kupuje.

Enropa nazbyt skwapliwie wyobraża sobie Niemcy jako wielkiego rywala Anglii na polu handlowem. Faktycznie zaś rychło Anglia, taksamo jak Francya i Niemcy, ujrzą się zniewolonemi cofać się na polu handlu świata. Nasze waśnie mogą tylko przyspieszyć rozmach, z jakim Ameryka północna i południowa pędzą dla zdobycia pierwszego miejsca. Postępy Ameryki południowej są dotychczas hamowane tylko krwawemi wojnami domowemi. Nie wolno się nam jednak łudzić nadziejami, które są w dalekiem polu.

Gdyby się Europa mogła rozbroić, to wielki jej osiadły majątek zdołałby powstrzymać podupadanie handlu europejskiego — ale rozbroić się niepodobna; moglibyśmy tylko pochodzące stąd ciężary wzajemnie uczynić znośniejszemi.

Wy tam, na lądzie, jesteście przekonani, że Anglia, wskutek błędów swoich w Afryce południowej, zamyśla za przykładem mocarstw lądowych zaprowadzić u siebie pobór do wojska — a nie zastanowiliście się, że żaden naród nie ma takich zadań do rozwiązania jak angielski. My musimy przeszło połowę czynnej armii naszej trzymać w dalekich stronach, w krajach gorących. Krótki czas służbowy wedle pojęć lądowych, użyty w Indyach, zrujnowałby finanse Anglii.

Nasz urok i siła nasza nie zależy od armii lądowej, lecz tylko od naszej floty i będziemy ją napewno pomnażać, bo pod jej osłoną możemy spać spokojnie. Uszczuplać jej nie możemy tak samo, jak Francya swoich fortec na granicy wschodniej zburzyć nie może. Ale jak ta okoliczność nie przeszkadza dobrym stosunkom Francyi z Niemcami, tak samo nasza silna flota nie powinna w niczem zakłócać przyjaźni anglo-francuskiej."

Półurzędowa prasa berlińska z wielkim niesmakiem przymuje ten artykuł angielskiego męża stanu. Bo i dziwo, że po takich manifestacyach zapału Anglików dla cesarza Wilhelma, sir Dilke dość jasno wystawia Niemcy jako burzyciela spokoju Europy i całkiem otwarcie umizga się do Francyi!

Na każdy sposób nowem jest w wywodach Dilkego podniesienie niebezpieczeństwa, jakie zagraża Europie a zwłaszcza Anglii także od łacińskich republik Ameryki, a nietylko od Ameryki. Mogą one bowiem po wyroby przemysłu udać się do Stanów Zjednoczonych.

Nadto godnem uwagi jest, co pisze Dilke o reformie, a właściwie przeciw reformie armii angielskiej.

Obrazki z „Wysokiej Izby".

Wiedeń 13 lutego.

Minęły czasy kochany redaktorze, kiedy z Wysokiej Izby podawać można było obrazki! Gdzie te czasy rządów śp. hr. Taaffego, kiedy tygodniami trwała dyskusya budżetowa, jednostajna, cicha, bez hałasów i krzyku, jakby „kapuśniaczek siał."

Dziennikarze święte mieli życie. Wiedzieli bowiem czternaście dni naprzód, kto i o czem będzie mówił, — a to było pewnem, że posłowie nożami nie będą sobie grozili, że nikt fotelem na prezydenta ministrów ciskać nie będzie, ani pulpitów w drzazgi rozbijał. O tem zaś, aby poseł drugiego na prawdę po obliczu „macnął", nawet po najsutszej uczcie parlamentarnej, nikomu się nie śniło.

Słowem, był jakiś porządek i ład.

Wiedziano, że dr. Roser mówić będzie o zniesieniu loteryi liczbowej, Pernerstorfer przekomarzać się będzie z Taaffem, że Vaszaty wygłosi kilkogodzinny monolog z miłosną „wkładką" o Rosyi, że Żuk Skarszewski skarzyć się będzie na szykany podatkowych organów i wysokie ceny soli bydlęcej, Rutowski wygłosi mowę o regulacyi rzek i asekuracyi przymusowej i że wreszcie na wniosek śp. Kluckiego — zamkną dyskusyę. Tak mijał dzień za dniem, tak załatwiano jeden rozdział budżetu po drugim.

Pieniędzy nie było. jak nie ma... za to była mina gęsta u każdego, a humor wyśmienity. Hrabia Taaffe zapaliwszy „hawańskie" po dobrym obiadku, gawędził z hr. Deymem i Berchtoldem w prawych kuloarach pod pierwszem oknem. Sp. Chrzanowski opowiadał — jak mógł płynnie, „prawdziwe" facecye z powstania, których on był „ostatnim żyjącym świadkiem", Rosenstock dowcipnie zestawiał bilans kosztów wyborów, a śp. łagodny Benoe z papierosem w ustach, co chwila znikał za „zwierciadlanemi drzwiami"... Takie było „życie" w kuloarach.

W bufecie dziennikarskim, rojno było i gwarno. Dowcipy i dykteryjki odchodziły obficie. Od czasu do czasu tylko, woźny redakcyjny lub chłopak z *Reichsraths Correspondenz* przerywał wesołą pogawędkę. Telefon, ani żaden z genialnych wynalazków elektrycznych, nie zrywał nam nerwów i nie mitrężył urzędników pocztowych. To były czasy!

Niemcy, Czesi, Polacy — korespondenci, redaktorowie pism wiedeńskich przy jednym stole jedli i pili. (zwłaszcza pili; przyp. zecera) Jowialny Singer z *Tagblattu* świetne opowiadał dowcipy, Penizek z *Narodnich listów* nie potrzebował udawać nerwowego, bo był nim śp. Eim, główny korespondent tego pisma. Nie było jeszcze milutkiego Czesanego z *Politik*, któryby innym korespondentom pism praskich zatruwał życie... znakomitemi informacyami.

Pomiędzy korespondentami pism polskich, panowała święta zgoda. Inlender i Smólski robili „Koło" z jednego sprawozdania, a początkujący podówczas Obogi z *Narodówki*, w głębi serca podziwiał rutynę sprawozdawczą starszych kolegów.

A w Izbie! Stary Smolka, wiecznie uśmiechnięty, częstował posłów cukierkami, albo drzemał w fotelu prezydyalnym; Hohenwart znów z uderzeniem godziny pierwszej, nogi wyprostowywał i w fotelu poselskim szykował się do drzemki poobiedniej.

Potoczek ćwiczył się w pisaniu i tak duże „murował" litery, że z loży dziennikarskiej każdy błąd ortograficzny wygodnie można było dopatrzeć. Dyskusya zaś swoją drogą, ciągle się „toczyła" i „toczyła"... Przyznasz redaktorze, że w takich warunkach łatwo było „malować".

A dziś? Trzeba chyba być batalistą. chcąc sceny z parlamentu wiernie oddawać.

Byłem na pierwszem posiedzeniu „nowo wybranej Izby". Co za rwetes, co za krzyk, jaki natłok w Izbie i w loży dziennikarskiej! Jak się to wszystko z gruntu zmieniło! Same nowe twarze, na ławie ministrów, na ławach poselskich i u nas w dziennikarskiej loży! Czy ja to obecnie potrafię „odmalować?"

Do swego miejsca ani rusz się dostać. Co tylko się ruszę — łokciem w bok dostaję. A ponieważ jako normalny człowiek tylko dwa boki posiadam, resztę łokci czuję na karku i plecach.

— „Gdzie siedzi Klofacz!"

— „A który jest Wolf?"

— „Czy nie ma Schoenerera?"

— „A Fijak, a Bomba, a Wilk!?"

Zmiłuj się Boże litościwy! — westchnąłem. — Tyle „znakomitości" — a ja zaledwie znam kilku! Jak tu „obrazki" malować?

Gwar ucichł. Stary Weigel zasiadł na fotelu prezydyalnym.

— Posiwiał starowina — pomyślałem — więc jakoś to pójdzie.

Cisza.

Ledwie usta Weigel otworzył — gdy w tem głosem donośnym ktoś z posłów czeskich do ławy ministrów zwrócony, woła:

— Wyście wszyscy osły!

— To Klofacz, powiada jakiś młodzieniec w loży dziennikarskiej, z rozmierzwioną czupryną i iskrami w oczach — widzicie jak się szybko zoryentował!

— Milczeć — odzywają się starsi koledzy po piórze.

— Głowę ogolić młokosowi — piorunują gorętsi.

— Urządźmy składkę na fryzyera — radzą starsi z flegmatycznym uśmiechem

Tymczasem uspokoiło się nieco, a prezydent po starszeństwie, głosem przytłumionym, jednostajnie wygłasza przemowę. W tem ktoś z lekka poklepał mnie po ramieniu i z miną wielce ugrzecznioną uprzejmie po polsku zapytuje:

— Przepraszam kolegę — kto to jest ten puhacz?

— Jaki puhacz? — odparłem.

— A no ten — co tak niespokojnie głową ciągle kiwa? — powiada, wskazując na ławę ministrów.

— Zmiłuj się pan — uspokajam swego sąsiada — jak można takie zoologiczne czynić porównania! Wszak to minister — to jest pan Wittek.

— Wittek! ten wróg Słowian i Polaków — więc to jest Wittek! woła zdziwiony.

— No, a ten — sęp!?

Tym razem ja swego sąsiada w bok łokciem poczęstowałem.

Sąsiad mój — powoli zaczynał nabierać przekonania, że jest w parlamencie a nie w menażeryi — gdy w tem „sławny" Wolf na całe gardło wrzasnął:

— Nieder mit den Englendern! Heil den Buren!

Hałas się zerwał piekielny. Posłowie wyskakują z miejsc, wymachują pięściami, łomot i wrzask, czupryny się jeżą. grupy poselskie zbijają się w gęste kłęby.

Błagalnym wzrokiem spoglądnąłem na swego sąsiada. Czułem, że mi się w głowie mąci zaczyna, ręce opadły i oddech straciłem...

Redaktorze drogi — wybacz — takich, ni umiem malować „obrazków", bom nie batalista!

Gnom.

Z TEATRÓW.

W lutym przedstawiono dwa nowe polskie utwory sceniczne, znanych poetów: Tetmajera i Rossowskiego. W Krakowie przedstawiono „Zawiszę Czarnego" Tetmajera, — we Lwowie Rossowskiego „Nawojkę". Porównywać je ze sobą — rzecz nie możliwa, porównanie bowiem każde, jak już dawno stwierdzono, zazwyczaj kuleje. Są to utwory bądź co bądź dużej wartości literackiej a jeśli grzeszą pod względem scenicznym, to chyba dlatego, że autorowie ci nie są jeszcze na tem polu wprawni. Poznać się z nimi jest atoli rzeczą wskazaną dla polskiego społeczeństwa.

*

„Nawojka", komedya historyczna Stanisława Rossowskiego, osnuta jest na legendzie, przywiązanej do zabytku piśmiennictwa polskiego z XV wieku, znanego pod nazwą „Modlitewnika Nawojki", wedle której autorka jego, pędzona żądzą wiedzy, miała się pod przebraniem męskiem wśliznąć pomiędzy „żaki" Wszechnicy Jagiellońskiej; poznana jednak po jakimś czasie, miała zostać za karę zamkniętą w klasztorze. Uzupełnił tę osnowę szczegółami, zaczerpniętymi z wałsnej wyobraźni i umieścił to wszystko na tle stosunków, panujących w Krakowie. w połowie XV stulecia.

W sztuce autor wprowadza widza odrazu *in medias res*, przedstawiając życie gromady żaków, z pomiędzy których jeden: Zych, odznacza się pięknością, marzycielstwem, biegłością w naukach i trwożliwem usposobieniem wobec kobiet, a drugi: Derszko, wielką fantazyą. animuszem wojennym i porywczością. Obaj żakowie szczególnie lubią się między sobą. Podczas jednej z częstych bójek żaków z niemieckimi mieszczanami Krakowa, dostają się Zych i Derszko do niewoli i trzymani są w piwnicy nienawidzącego żaków oberżysty, Kampla. Z przykrego położenia usiłuje ich wyswobodzić nadobna córka oberżysty, Eliszka, dając Derszkowi przebranie swojego ojca, a Zychowi swoje. Ale plan zostaje udaremniony przez wejście do podziemia Kampla i wójta, przyczem także wychodzi na jaw, że mniemany żak Zych, jest dziewczyną. „Zyszycę," kochającą się potajemnie w Derszku, osadzają w klasztorze, gdzie ma przebywać aż do przybycia króla Jagiełły, który ma tę zbrodnię osądzić. Przedtem wójt, który jako mieszczanin i Niemiec nienawidzi żaków, podstępem usiłuje nakłonić Zycha-Hedwigę, żeby się przyznała do tego, że dla rozpusty weszła między żaki, gdyż w przeciwnym razie jako czarownica postawiona zostanie pod pręgierzem wraz z Derszkiem, jako wspólnikiem. Chcąc uratować kochanego Derszka, Hedwiga przyznaje się do winy przed królem, ale ten dobrze dla oskarżonych usposobiony przez rektora Wąwelnickiego, przychodzi do przekonania o niewinności obojga, a widząc wzajemny ich afekt ku sobie, skazuje ich ostatecznie na małżeństwo między sobą, przyczem jego pasuje na swojego rycerza, a jej nadaje imię Nawojki, jako iż wyszła była „na woje" (?) z tymi, którzy jej bronili przystępu do światła nauki. Wójt zostaje zrzuconym z urzędu, a napisany przez Zycha-Hedwigę w klasztorze modlitewnik, bierze król jako prezent dla siebie.

Zaletą utworu jest ładny wiersz, wadą za mała akcya. Słucha się atoli całości bardzo miło i niewątpliwie „Nawojka" utrzyma się przez czas dłuższy na repertuarzu.

*

* **„Zawisza Czarny"** Świętem iście literacko-teatralnem było wystawienie w dniu 1 b. m. w Krakowie pierwszego wielkiego utworu sceniczne-

---

62

Podwójna nić.

Napisała

Miss Ellen Thorneycroft Fowler.

(Ciąg dalszy).

— Nie zawsze. Faktem jest, że grać dla galeryi, znaczy przybierać sobie na daną okazyę taką cnotę, której w rzeczywistości nie posiadamy, krótko mówiąc, jestto rodzaj publicznego przetargu. Nie jest nim pokazywanie jedynie najlepszej strony nas samych, lecz przedstawianie, że nasza najlepsza cząstka jest w znacznym stopniu lepszą, niż jest nią rzeczywiście. Jeżeli gramy dla galeryi, to galerya jest w zupełnym porządku, a tylko gracze są nieco tani. Gdybyś pan naprzykład stanął na wózku przekupnia i zaczął spiewać psalmy, śmiesznym nie byłby ani wózek ani psalmy. A przecież pańscy przyjaciele by się uśmiechali.

— Co do mnie, to przypuszczam, że wypływa to z artystycznego poczucia piękna w rzeczach, że duchowny zawsze powinien odwoływać się do najlepszych instynktów natury ludzkiej — rzekł sir Roger łagodnie — a czybym był za śmiałym, gdybym zapytał, czyś pan często w tem doznał zawodu?

— Nie. Wierzę, że kto wytrwale odwołuje się do najlepszych instynktów swoich bliźnich, ten rzadko się zawodzi, a natomiast, kto ustawicznie apeluje do ich najgorszych skłonności, ten się jeszcze nawet rzadziej zawodzi — odparł pastor sucho.

— Natura ludzka jest potępienia godną rzeczą, ale ja mam pewną słabość do niej dla tej jednej przyczyny, że ją rozumiem, a to mnie bawi.

— Wątpię, czy pan ją rozumiesz, skoro ją pan traktujesz mianem potępienia godnej — odpowiedział mu pastor.

— Mój drogi ojcze duchowny, pan mnie zadziwiasz! Czyż to nie było staraniem wszystkich mężów, poświęconych religii, czy to byli zamknięci w klasztorach mnisi, czy kaznodziejscy purytanie, zdeptać nogami ludzką naturę w sobie samych, a jeszcze bardziej w swoich przyjaciołach?

— Twierdzę, że nie. Natura ludzka może nie być możliwie najlepszą naturą, ale to nasza natura i korzyść nasza w tem, żeby ją pielęgnować, a nie miażdżyć. Bądźmy ludzkimi istotami, najlepszymi jak tylko można, ale bądźmy ciągle ludźmi, bo groźba zrobienia z nas czegoś odmiennego jest taką samą niedorzecznością i i nienaturalnością jak wystrzyganie cisów w kształt pawiów, albo barwienie skóry ludzkiej na kolor brukselskiej kapusty.

— Mój drogi Janie — zwrócił się sir Roger do swego bratanka — rozmowa dzięki świetnej inteligencyi tego tu naszego przyjaciela, odbiegła od ciebie, ale wzmianka o tak próżnych a wiosennych rzeczach jak cisy i brukselska kapusta przywodzi mi znowu na myśl twoją egzystencyę. Jak już poprzednio zauważyłem, wydaje się, jak gdybyś studyował kwestyę bankructwa, a przez bankructwo rozumiem taki skład rzeczy, że człowiek poświęca dotykalną własność własnościom idealnym i trzyma się siłą mocą szlachetności, a traci wszystkie zyski.

— Oho, sir, czy myślisz, że to moja rola obecnie?

— Boję się tego. Bardzo się tego obawiam. Gdybyś istotnie był człowiekiem tego rodzaju, to zrobiłbyś ciekawą karyerę i gdybyś się oddał polityce po zapewnieniu sobie losu, przepadałbyś w wyborach, a odnosił moralne zwycięztwa. W rezultacie życiorys twój napisałby jakiś przyjaciel, którego zapał przewyższałby jego literackie zdolności i życiorys ten zostałby rozesłany między politycznych twoich znajomych, cieszących się powodzeniem, a ci znowu w odwet swoje egzemplarze — nierozcięte — odesłaliby do bezpłatnych czytelń, utrzymywanych przez popierające ich towarzystwa humanitarne.

— Najdzielniejszymi ludźmi, jakich znałem, to byli bankruci — przerwał mr. Cartwrigt — na prawdę i nawet ja jestem jednym z tego rodzaju ludzi. Nigdy jeszcze nie udało mi się osiągnąć tego, czegom pragnął.

— Mój drogi Cartwrightcie, mieszasz pan pojęcia. Powodzeniem nie jest osiąganie tego, czego sami pragniemy, lecz tego, czego inni pragną. Posiadasz pan wszystkie dane, do których napróżno wzdychałem ja, a wskutek tego równie pana nie lubię jak i podziwiam i uważam pana za człowieka z idealnem powodzeniem.

— Jeżelim osięgał rzeczy takie, których pan pragniesz, to muszę przyznać, że pragnienia pańskie dziwny obrały sobie kierunek.

— Być może, ale to nie wpływa w niczem na samą kwestyę. Jedynymi rzeczami godnymi posiadania na tym świecie są: piękna postawa i powab towarzyski Pan posiadasz oboje i tym sposobem moja zazdrość staje się kamieniem litograficznym, na którym się odbija pański tryumf.

— Nic nie wiem o tem, żeby powodzenie w towarzystwie było właściwą odpowiedzią dla proboszcza — zaśmiał się pastor.

Sir Roger wzruszył ramionami.

— Wierz mi pan, jest to przymiot wywierający najwięcej wpływu ze wszystkich, jakie pan mieć możesz. Kaznodzieja, który piorunuje na okropności świata, nie mającego ochoty składać mu wizyt, nie jest bez podobieństwa do owego lisa, który stracił kitę swoją w sidłach i zachęcał wszystkich swoich towarzyszów, aby sobie tak samo dali kity poucinać — ale prorok, który widzi świat u swoich stop, a mimo to gardzi nim, przemawia z częścią tej powagi, jaką ma gorzkie słowo Męża Mądrego *Vanitas vanitatum* i śmiałe zdanie apostoła „Czy oni są Hebrajczykami? I ja nim jestem". Nikt nie zdobędzie się na pogardę czegoś, czego nie posiada.

— Zdaje mi się, że rozumiem, co pan myślisz. Gdy kto panował nad Babilonem, a potem oblicze swoje zwróci ku Jerozolimie, wówczas Jerozolima odrazu — w opinii bractwa czcicieli Mammona — podnosi się do poziomu Liverpoo'lu albo Manchester'u albo nawet Londynu. Tak jest, to dziwna rzecz, ale prawdziwa,

— Janie — odezwał się sir Roger — oto jest człowiek, cieszący się powodzeniem. Staraj się mu dorównać o tyle, o ile to leży w twojej mocy, a zawsze miej na pamięci, że pozostał kawalerem. Małżeństwo zwiększa towarzyskie powodzenie kobiety, ale przeszkadza mu u mężczyzny. Ten ostatni dochodzi do zenitu swojej popularności przed opublikowaniem trzeciego tomu dziejów życia i w chwili, gdy jeszcze jest nieznaną wielkością panująca w nich pani. Wedle mojej teoryi wszystkie kobiety powinny wychodzić za mąż, ale żaden mężczyzna nie powinien się żenić Jest to myśl podziwienia godna, a jedyny zarzut, jaki jej można zrobić, tkwi w trudności jej wykonania.

(C. d. n.)

go Kazimierza Tetmayera pod powyższym tytułem. Już bezpośrednio po premierze w krótkości, telegraficznie zaznaczyłem jak wielkiego powodzenia doznał „Zawisza“; obecnie zaś podać należy, iż cztery dotychczasowe przedstawienia utworu autora „Narodzin Afrodyty“ odbyły się przed wypełnionym amfiteatrem. Wszyscy, cały Kraków, chce poznać dzieło swego ulubionego poety, którego rymy są bezsprzecznie w obecnej dobie najpiękniejsze. Komu wiele dano, od tego należy wiele wymagać. Talent Tetmayera jest wielki, a teraz okazał świeżo, że i twórczość dramatyczna wybitnie leży w jego zakresie. W „Zawiszy Czarnym“ zdradził on potężny lwi pazur, to też zawodu doznali tylko jego przeciwnicy (któż bez nich?) którzy zacierali z góry ręce na myśl niepowodzenia; tymczasem nastąpiło zwycięstwo na całej linii, radujące serca wszystkich prawdziwych przyjaciół teatru, który zyskał nową wielką siłę pisarską. A sił tych scenie polskiej potrzeba wielce, gdyż jakkolwiek w ostatnich paru latach twórczość dramatyczna znacznie się wzmogła (Kasprowicz, Kozłowski, Niemojowski, Rossowski, Rydel, Kisielewski, Kaczyński, Szukiewicz, Przybyszewski, Wójcicka i inni) to jednak od szczytów w tym kierunku jesteśmy jeszcze daleko.

„Zawisza Czarny“ jest dziełem czystego natchnienia poetyckiego i wielkiego ukochania rycerskiej postaci bohatera przez autora. Jest tam tak wielkie rozmiłowanie się w przedmiocie, a umiłowanie tego rycerza bez skazy i bojaźni, iż widz siłą rysunku charakteru, mocą porywającego słowa wprowadzony jest w nieprzerwany zachwyt. Tak tworzy, pisze tylko ręka natchniona wielkim talentem, a jeśli tu i owdzie okazują się pewne nie tak znowu wielkiego znaczenia usterki przeciw sceniczności, powstałe wskutek braku pisarskiej rutyny teatralnej (wszak to pierwszy utwór Tetmayera!) wynagradza nam je fakt, iż nie ma tam śladu „roboty“ a tylko wielkie źródło natchnienia.

Treści „Zawiszy Czarnego“ podawać nie będę; jako rzecz wysokiej wartości literackiej stanie się niebawem własnością ogółu w książce, jako zaś utwór sceniczny ujrzycie go podobno jeszcze w tym sezonie na waszym teatrze. Podniosę tylko kilka momentów o wysokiem natężeniu dramatycznem. Do takich należy gwałtowna, niepohamowana miłość córki wojewody Mateusza z Góry, Dwiny, która niepomna sromu dziewiczego, ze świadomością, iż Zawisza kocha się z wzajemnością w jej anielskiej siostrze Ewie, nawet gdy tenże Zawisza w bójce zabił jej ojca, usiłuje mu się rzucić w namiętnym szale w objęcia. Wysoce charakterystycznem jest typowa postać wojewody, jednego z ówczesnych królików rezydujących na zamkach i na własną rękę robiących politykę, przepyszna w zarysie choć może niesłusznie nieco zaniedbana figura niemieckiego księcia Felsburga. Dalej wprost znakomicie narysowane są dwie postacie duchownych: kapelana wojewody Barbera i Opata. Tu podobno w niektórych sferach gorszą się szczególnie drugim. Czyż jednak można się dziwić autorowi, iż chcąc w należytym kolorycie przedstawić epokę szukał takich barw, jakiemi się ówczesna odznaczała? Miałby się pozbawić takich cudownych do obrazu szczegółów, jak owego opata, który jednem cięciem miecza rozbija dwóch powaśnionych, rzucających o ziemię? Lub też, gdy tenże po obfitych libacyach śpiewa sprośne piosenki? Wogóle cały obraz piąty pełen życia, pełen ognia, siły, porywa słuchacza niewypowiedzianie! Chwila, w której Zawisza oburzony tem, iż szlachta ku Niemcom ciągnie, woła, iż nie chce być w takim razie szlachcicem, wywołuje zawsze burzę oklasków.

Obraz siódmy dzieje się w Tatrach, wśród mnichów. I tu widoczna, jaką wielką miłością autor pała ku naszym ukochanym górom.

Jeśli do tego dodamy akcyę żywą, choć może nie zawsze ściśle związaną, przepyszny Tetmayerowski wiersz potężny a jędrny i nie sztuczne wyzyskanie bardzo silnych efektów teatralnych, otrzymamy całość wyborną, utwór doskonały. Dają się tu słyszeć głosy, że w „Zawiszy“ znajdują się reminiscencye z Szekspira, Słowackiego i Hauptmanna. Zarzuty te uważam za najzupełniej bezpodstawne, bez najmniejszego uzasadnienia; nie trudno w tem odczuć złośliwość a może zazdrość. Zapytacby jednak należało: na kim autor powazny, dramaturg ma się wzorować, jeśli nie na Szekspirze i Słowackim?

Wykonanie „Zawiszy“ było idealne. Nad wszystkiem górował znakomicie pomyślany i oddany bohater fantazyi w interpretacyi Kotarbińskiego, szlachetny, wzniosły rycerz bez zmazy. Do doskonałych swych ról zaliczyć może p. Zawadzki wojewodę, p. Siemaszkowa nadzwyczajną Dwinę (postać skończona!) p. Przybyłko Ewę, Morska Hankę i Wolska wojewodzinę.

Z ról męskich opat p. Jednowskiego był tak wzorowo oddany, iż zaszczyt przynosi artyście, kapelan Barber p. Przybyłowicza, jak wszystkie role grane przez tego artystę doskonały, książę Felsburg p. Sobiesława dumny i pełen pogardy w myśl intencyi autora i bardzo ostry giermek p. Walewskiego.

Z siedmiu figur fantastycznych wzniosłą deklamacyą i należytym akcentem odznaczyli się pp. Mielewski, Popławski i Sulima. Mniejsze role typowo oddali pp. Zelwerowicz, Wójcicki, Pawłowski, Stępowski, Miarczyński, Strycharski, Czechowska, Gawlikowska, Micińska.

Pod względem wystawy — jak twierdzą widzowie — zrobiono więcej, niż w Krakowie można. Dekoracya p. Spitziara (mnichy w Tatrach) budziły podziw, niemniej jak i kostyumy wykonane pod kierunkiem p. Rozwadowicza. Przepięknych szkiców do ostatnich dostarczył Włodzimierz Tetmayer. Wzmianka ta wystarczy, aby ocenić, jak były stylowe.

Wieńce i oklaski były nagrodą pracy autora, rzeczą sprawozdawcy zaznaczyć, iż „Zawisza Czarny“ pozostanie na długo w repertuarzu.

#

Paryskie toalety.

Z Paryża piszą:

Nowa premiera „En Fete“, odegrana w teatrze Athénée, ma za tło życie modnego paryskiego towarzystwa, przedstawia widzom sceny z balów, zebrań towarzyskich itp. Wszystkie na scenie przez artystki noszone suknie są „modelami“, można więc z nich osądzić, co krawcy przygotowują dla pań na wiosnę. Niektóre z toalet są wprost *ballons d' essai*. Główną cechą określającą charakter tych nowych toalet jest powrót do falban. Czy rzeczywiście elegantki do nich powrócą, zobaczymy dopiero za kilka tygodni, z nastaniem wiosennego sezonu wyścigowego. Ale obecny wąski krój spodnic około bioder a duża ich szerokość u dołu, zdają się koniecznie do takiego wyniku prowadzić. Zresztą dokładny opis niektórych toalet da dokładniejsze dane do wnioskowania o przyszłej modzie

Panna Leonia Yahne miała w drugim akcie prześliczną suknię z kremowej crepe de Chine z wstawkami z irlandzkich koronek. Krój bardzo pojedynczy; stanik drapowany, bardzo długa, obcisła spodnica uwydatniała figurę. Do tego kapelusz z grubej, lekko farbowanej słomy, ujęty z jednej strony jedwabną wstążką barwy koralu; pod skrzydłami kapelusza gruba rysza z czarnego tiulu, tworząca rodzaj aureoli a przerwana u boku czerwoną rozetą.

Druga toaleta była cała z białego tiulu. Spodnica składała się z drobnych kręconych falbanek, obramionych wąziutkimi paskami z czarnego aksamitu. Bolero także z tiulu, aplikowanego czarnemi koronkami Chantilly. Wysoki pas, w formie gorseciku z czerwonego sukna. — Biały tiul zastąpi prawdopodobnie w tym roku jedwabny muszlin; jest on tak samo piękny, tak samo lekki i tak samo trwały.

Ciekawsze były toalety w akcie trzecim. Były one wszystkie w stylu empire. Najbardziej stylową była toaleta panny Valdey. Zrobioną była z haftowanego tiulu na złotawem suknie, i inkrustowaną kwiatami wyciętemi z kretonu. Rękawy po łokieć z takiegoż złotawego sukna. Wycięcie około szyji obramione niebieskim aksamitem. — Inną śliczną suknię miała panna Demary. Także w stylu empire; z białego atłasu, cała obsypana srebrnym dżetem. — Panna Yahne miała w tym akcie elegancką suknię ze złotawego sukna z aplikacyami w formie gałązek powoju, zrobionego z jedwabnego muszlinu, które *en cascade* zwieszały się na spodnicy. Około wycięcia u szyji biegła borta naszywana drogiemi kamieniami. Stanik koloru różowego. Tren sukni składał się z samych falbanek z różowego jedwabnego muślinu, i w ten sposób suknia wydała się lżejszą, gdyż w ogóle kostyum ze złotawego sukna sprawia wrażenie czegoś ciężkiego.

W czwartym akcie podziwiano kostyum podróżny panny Yahne. Z sukna jasnego, barwy szwedzkiej skóry. Bolero i spodnica wycięte w nieregularne zęby, jak gdyby cięła je jakaś niewprawna ręka. Przód przybrany kolorowemi koronkami i czarnym aksamitem. Do tego jasny kapelusz słomkowy, a ubrany czarnym aksamitem i pękiem czerwonych maków.

F.

ROZMAITOŚCI.

Pretendentka do korony angielskiej. Z Londynu donoszą: W nocy, z d. 22 na 23 stycznia znaleziono na portalu pałacu St. James, na kratowej bramie Guildhall, tudzież na murze kościoła St. Alban plakaty następującej treści: „Ponieważ Albert Edward, książę sasko-kobursko-gotajski przywłaszczył sobie tron, jako następca zmarłej właścicielki jego, protestujemy niniejszem i oświadczamy, że korona angielska należy prawnie do królowej Maryi IV. którą oby Bóg ochraniał“. Wspomnianą w tym proteście królową Maryą jest arcyksiężniczka austryacka, Marya Teresa Este-Modena, żona księcia bawarskiego Ludwika. Policya usunęła plakaty, które nie miały podpisów. Podejrzenie o autorstwo padło na „ligę Jakobitów“, która atoli energicznie zastrzegła się przeciwko takiemu psoądzeniu

Przeciw pojedynkom. Nawet w bezwyznaniowej Fracyi objawiać się poczyna pewien zwrot opinii przeciw pojedynkom, temu zabytkowi z barbarzyńskich czasów, przeciwnego wierze, ustawom wszystkich państw i zdrowemu rozsądkowi. Deputowany Gautret przedłożył Izbie projekt ustawy nakładającej karę za ogłoszenie w dziennikach protokotów pojedynkowych. Ponieważ ogłaszanie takich protokołów odgrywa we Francyi zazwyczaj większą rolę aniżeli sam pojedynek, wnioskodawca przypuszcza, że zakaz ich ogłaszaszania przyczyni się do zmniejszenia liczby pojedynków. W każdym zaś razie będzie to początek akcyi dla wykorzenienia manii pojedynków.

sławiony złodziej Papakosta zmarł w tych dniach w więzieniu monachijskiem. Był on Grekiem, skończonym inżynierem Od roku 1893 do 1895 wraz z dwoma wspólnikami zatrudniał policyę większych stolic europejskich. „Trudnił się“ głównie wyłamywaniem kas i doszedł w tym kierunku do mistrzostwa. Okradał bankierów i bogatych kupców w Monachium, Bernie, Pradze czeskiej, Wiedniu Peszcie i t. d. Obaj jego wspólnicy byli także ludźmi wykształconymi: jeden inżynierem – drugi handlowcem. Papakosta został złapany na gorącym uczynku w Monachium i tam skazany na ośm lat ciężkiego więzienia. Próbował ucieczki, za co okuto go w kajdany. Zmarł w 31 roku życia.

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1900.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
osobowy	12·05	z Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1/5 do 30/9)
pospiesz.	12·20	z Czerniowiec, Itzkan, Constanoy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Rzeszowa, Berlina, Wrcł.
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Krasnego, Brodów)
„	8·05	z Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Kőresmőző, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·15	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa(Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwad. Przeworska
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
„	5·40	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·45	z Krakowa
„	5·55	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7·24	z Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
„	8·28	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·49	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Lubaczowa. Sanoka, Przemyśla
osobowy	8·50	z Brzuchowic (13/5 do 16/9 codziennie)
„	9·23	z Janowa (codziennie od 1/5 do 15/9)
„	9·45	z Krakowa, Wrocł., Tarnowa, Jasła. Przeworska i Rozwadowa
„	10·00	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőresmező
„	10·15	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
„	10·30	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec.
„	3·12	z Podwołoczysk, Tarnopola — na dworzec „Podzamcze“
„	7·40	z Tarnopola — „ „
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy — „ „
osobowy	5·17	z „ „ „ — „ „
„	10·12	z „ „ „ — „ „

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego.
pospieszn.	12·40	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
„	5·45	„ Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
„	6·25	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
„	6·35	„ Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
osobowy	8·40	„ „ „ Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżu, Tarnowa
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiat. Grzym. Kozowy
„	9·55	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·45	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·13	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1901 codziennie)
„	6·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, Tarnowa
„	6·50	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	Tarnowa i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·48	„ Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
„	9·12	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 „ „
„	10·40	„ Czerniowiec, Itzkan
„	10·50	„ Krakowa, Wiednia, Warsz., Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
„	11·00	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
„	6·43	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy — z dworca Podzamcze
„	9·42	„ Podwołoczysk — „ „
pospieszn.	2·08	„ „ Kijowa Odessy — „ „
osobowy	7·33	„ Tarnopola — „ „
„	11·23	„ Podwołoczysk — „ „

Uwaga: Nocna pora oznaczoną jest ramkami. Powyższy czas środkowo-europejską jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. Biuro informacyjne c. k. kolei państw. w gmachu Dyrekcyi przy ul. Krasickich l. 5 udziela bliższych wyjaśnień, sprzedaje bilety i karty okrężne jakoteż i książeczki z rozkładem jazdy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.